



Ogród – przydomowy mikrokosmos

prof. UAM dr hab. Aleksandra Lis-Plesińska

Ogród to przydomowy mikrokosmos większego świata przyrody, który pozwala nam na bliskie z nim obcowanie. Przypomina nam, że jesteśmy częścią tego świata i tak jak on nieustannie się zmieniamy. To bardzo wyjątkowa przestrzeń, w której przyroda rozwija się pod mniej lub bardziej czujnym i czułym okiem człowieka. Rośliny i zwierzęta nie są tam przypadkowe, lecz układają się w kompozycje, które upodobał sobie człowiek. Ogród rzadko jest dziki, chyba że został opuszczony lub zaniedbany. Wówczas przyroda zaczyna tworzyć własne wzory, wbrew planom i zamysłom człowieka. Ogród to przedłużenie domu wychodzące w zieleń, przestrzeń zaciszna, prywatna, ale otwarta na spotkania z innymi gatunkami i sąsiadami. Zwłaszcza latem lubimy spędzać czas w ogrodzie, siadając w cieniu drzew, przy sadzawkach lub ustawiając na trawie stół do wspólnej biesiady. Ogród to również miejsce zabaw i gier. Kto jako dziecko nie bawił się w ogrodzie w chowanego i nie wspinał na jabłonki? To także pierwsze laboratorium naukowe, w którym dzieci obserwują, jak w ciągu roku zmienia się przyroda, jak drzewa kwitną, owocują, a potem gubią liście, żeby zimą pokryć się śniegiem i lodem. To miejsce eksperymentów – kiedy topi się śnieg? Czy liść zatonie, czy będzie pływać?

W ogrodzie można spotkać ptaki i koty, ich spryt zachwyca i bawi. Nauce w ogrodzie często towarzyszą technologie – wąż, konewki, grabie, sekatory i wiele innych narzędzi, za pomocą których człowiek pielęgnuje, ale też kształtuje, rośliny i zwierzęta, kontroluje jakość gleby – zarządza tą przestrzenią najbardziej intymnego połączenia między nami a przyrodą. Który ogrodnik nie zna wszystkich swoich roślin, od razu nie zauważa chorujących i mających się dobrze? Latem i jesienią ogród przynosimy do domu. Warzywa, owoce i zioła wkraczają do kuchni, a tam zmieniamy je w niezwykle przysmaki. Nie byłoby ogrodów bez ludzi. Ogrody tworzą małe oazy, w których możliwe jest wyjątkowe spotkanie z drugim człowiekiem i innymi gatunkami.



Wiejskie ogródki

Joanna Paniec

Tradycyjny wiejski ogród składał się z ozdobnego przedogródka będącego wizytówką gospodarzy. Uprawiano w nim przede wszystkim kolorowe kwiaty i zioła. Przy chacie zakładano również ogródki warzywne, sad oraz obsadzony rodzimymi drzewami i krzewami gaik, który dawał przyjemny cień. Wiedza o uprawie roślin i ich właściwościach była przekazywana z pokolenia na pokolenie. Wiejskie ogrody zakładano w harmonii z naturą, drzewa i krzewy były chronione przed wycięciem m.in. dzięki wierzeniom w ich magiczne właściwości. Uprawa roślin opierała się na naturalnych procesach, takich jak obieg materii, czyli kompostowanie resztek roślinnych, by wykorzystać je jako nawóz. Dzięki takim działaniom utrzymywano równowagę ekologiczną, a zasoby naszej planety były wykorzystywane odpowiedzialnie i nie przyczyniały się do niekorzystnych zmian klimatu. W wiejskich przedogródkach sadzono tzw. rośliny rodzime, które często pozyskiwano z okolicznych pól i lasów, np. barwinek, mak, chaber. Taka roślinność jest dobrze przystosowana do lokalnego środowiska i wymaga mniej zabiegów pielęgnacyjnych.



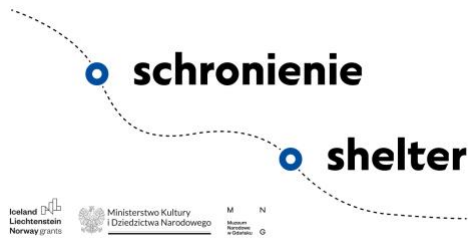
Czy potrafimy pomyśleć wodę inaczej niż jako zasób?

Dr Małgorzata Z. Kowalska

Z powodu zmieniającego się klimatu wody zaczyna brakować zarówno w ekosystemach przyrodniczych, jak i w rolnictwie czy energetyce. Polska jest jednym z czterech krajów europejskich zagrożonych niedoborem wody słodkiej – czystej wody pitnej może wkrótce zabraknąć także w kranie. Jesteśmy na skraju katastrofy hydrologicznej, choć sąsiedzi codziennie podlewający trawnik wielkości małego boiska piłkarskiego zdają się to ignorować. Soczysta zieleń tego trawnika boleśnie kontrastuje z suchą łąką za płotem ich działki. Jeśli smuci was ten widok, to pewnie zastanawiacie się, dlaczego zamiast wodę cenić, traktujemy ją tak bez troski czy wręcz lekceważąco. Wobec zmian zachodzących w środowisku kampanie informacyjne o tym, że woda jest cennym i kurczącym się zasobem, nie wystarczają. Wręcz odwrotnie, problem będzie się pogłębiać dopóty, dopóki traktować będziemy ją właśnie wyłącznie w kategoriach zasobu na użytek człowieka. Spróbujmy zatem pomyśleć o człowieku nie jako zewnętrznym użytkowniku, lecz jako części ekosystemu. Spróbujmy mówić o wodzie nie jako o rzeczy czy zasobie, ale kimś bliskim, z kim relacja jest ważna dla naszej tożsamości, zdrowia i poczucia przynależności. Człowiek może nie tylko użytkować, pozyskiwać i wykorzystywać, a przy tym niszczyć i zanieczyszczać, lecz może także troszczyć się i przejmować odpowiedzialność za współistnienie więcej-niż-ludzkich światów.

Woda to jezioro, nad którym spędzaliście wszystkie letnie wakacje. Czy umiecie wyobrazić sobie, że zarasta, wysycha, znika – czy wówczas nie będzie wam go brakować? Zwróćcie na nie uwagę. Obserwujcie, posłuchajcie. Dowiedźcie się czegoś o jego ekologii i historii. Kto w nim mieszka? I jak zmieni się wasze jezioro, gdy jego mieszkańcy zostaną wyparci przez jakiś inwazyjny gatunek? Jak na was wpłynie ta strata?

Woda to rzeka, która odgradzona od ludzi betonem sprawia wrażenie zapomnianej, brudnej, czasem groźnej. Czy nie macie poczucia, że kiedyś byliśmy bliżej? I że potrafilibyśmy lepiej



o nią zadbać, gdybyśmy rozpoznali w niej osobę, jak robi to Plemię Odry, lub krewną, jak myślą o swoich rzekach na przykład Maorysi? Bliskich nie wykorzystujemy, o bliskich się troszczymy.

Woda to także śnieg i lód, niegdyś nieodzowne doświadczanie zimy – dziś za tym tęsknimy – i deszcz, którego coraz częściej za mało albo za dużo, rzadziej w sam raz. Czy rzeczywiście prognoza dobrej pogody wiosną to zapowiedź kolejnego dnia bez opadów? Czy potrafimy sobie wyobrazić świat bez śniegu, lodu i deszczu? Czy potrafimy sobie wyobrazić nas bez wody?

Zamiast gorączkowo próbować naprawiać świat, powinniśmy przede wszystkim zbudować z nim relację. Nie jesteśmy niezależni – przypomnijmy sobie o tym, dla dobra świata, który zawsze jest więcej-niż-ludzki.

Mniejsze ilości ryb sprzedawano systemem domokrażnym lub na lokalnych targowiskach – w zajęcie to były zaangażowane zazwyczaj kobiety. Nosiły ryby na plecach w specjalnych koszach nazywanych „karznięmi”, umocowanymi podobnie jak plecaki. Skupem i sprzedażą ryb zajmowali się też często właściciele małych gospodarstw posiadający konie i wóz. Kupowali ryby od rybaków nadmorskich i wozili je do 40 km w głąb lądu. Rybacy jeziorni swój połów zwykle sami sprzedawali na lokalnych targowiskach.



Współczesne hodowle zwierząt a środowisko naturalne

prof. UAM dr hab. Aleksandra Lis-Plesińska

Szacowana liczba zwierząt hodowlanych na świecie w 2018 r. była mniej więcej cztery razy większa niż liczba ludzi i wynosiła (nie licząc ryb i innych zwierząt wodnych) 30,6 mld (FAO 2018). Według Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) hodowla zwierząt przyczynia się do powstania 14,5% emisji gazów cieplarnianych, choć inne publikacje naukowe podają wyższe liczby. Produkcja metanu z rocznej hodowli zwierząt może bardziej wpływać na globalne ocieplenie niż roczne emisje dwutlenku węgla z wszystkich źródeł kopalnych. Współcześnie na świecie do hodowli bydła wykorzystuje się aż 45% niezamarniętego łądu. Od wieków wycinamy lasy pod uprawę roślin, między innymi paszy, i hodowlę zwierząt, co przyczynia się do pustynnienia i niszczenia siedlisk innych gatunków. Przemysłowy chów zwierząt jest niszczący dla nich samych. W Polsce tylko w 2018 r. podano zwierzętom prawie 800 ton antybiotyków, a warunki, w jakich się je hoduje, często są bardzo złe. Antybiotyki i hormony zawarte w mięsie nie są obojętne dla naszego zdrowia. Spożywanie nadmiernych ilości mięsa szkodzi nam, szczególnie jeśli jest to mięso czerwone.

Według naukowców idealnym modelem hodowli zwierząt są systemy sylwo-pastoralne, czyli wielogatunkowe ekosystemy rolnicze z elementami łąki i lasów. Jednak gdyby w ten sposób przeorganizować współczesne rolnictwo, to skala produkcji żywności, w tym mięsa, drastycznie by się zmniejszyła. Może warto więc przestawić się na mniej mięsną dietę, co obniży popyt na produkty odzwierzęce? Niektórzy naukowcy przewidują, że w 2040 r.

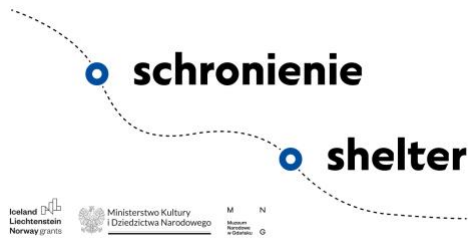


Rolnictwo a klimat

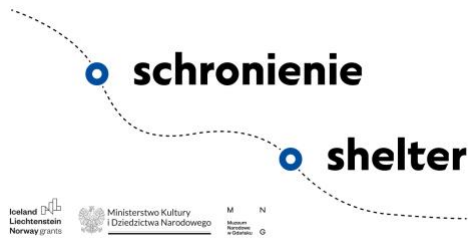
Dr Ruta Śpiewak

Relacja między rolnictwem a zmianami klimatu jest dwutorowa. Z jednej strony główne współcześnie przemysłowe sposoby uprawy roli przyczyniają się do kryzysu klimatycznego. Z drugiej strony, rolnicy i ziemia uprawna doświadczają zgubnych skutków zmian klimatu, choćby coraz dłuższych i częstszych okresów suszy. Rolnictwo ma zapewnić wystarczającą podaż żywności, utrzymać w dobrej kondycji obszary wiejskie, zarządzać zasobami ziemi i dbać o dobrostan zwierząt, jak też o utrzymanie bioróżnorodności, oraz właściwie zarządzać zasobami wodnymi. Dopiero uwzględniając te wszystkie zadania, można zrozumieć, jak ważne jest rolnictwo dla społeczeństwa, gospodarki i klimatu. Jednocześnie utrzymywanie współczesnego modelu rolnictwa przemysłowego – z bardzo dużymi gospodarstwami, w których uprawia się jeden typ roślin przy dużym wykorzystaniu środków ochrony roślin i nawozów – daje negatywne skutki w tych wszystkich obszarach.

Intensywna gospodarka rolna, brak płodozmianu, nadużywanie nawozów sztucznych, osuszanie bagien itp. powoduje wyjąławianie gleby, niszczy jej bioróżnorodność, pogarsza jakość produkowanej żywności. Badacze szacują, że utrata wartości odżywczych, m.in. cynku, żelaza, witaminy B, protein, prowadzi do pogłębiania problemu głodu i niedożywienia na świecie zarówno wśród ludzi, jak i zwierząt. Zglobalizowany system żywnościowy przyczynia się również do wzrostu nierówności – małe gospodarstwa to w skali globu 72% wszystkich, a zajmują one tylko 8% ziemi rolnej. Większość dotacji i zysków z upraw trafia więc do niewielkiej liczby potężnych producentów, z których znaczna część należy do korporacji globalnych. System żywnościowy zaś jest nieefektywny, na świecie marnuje się 30% żywności, podczas gdy 10% (830 mln) ludności globu jest wciąż niedożywiona. Rozwiązaniem może być agroekologia, która opiera się na zasadach ekologicznych, zakładających znaczne ograniczenie nakładów zewnętrznych (np. pestycydów), a także



wspomaganie życia biologicznego w glebie, wsparcie bioróżnorodności i oszczędność energii. Praktyki różnią się lokalnie w zależności od lokalnej wiedzy i zasobów, nawiązują więc do dawnych tradycji, właściwych danej społeczności. Lokalne systemy żywnościowe mają być odpowiedzią na globalny system żywnościowy zarządzany przez nieliczne, ale potężne korporacje, nieuwzględniający specyfiki danego obszaru ani pod względem środowiskowym, ani kulturowym. Jest to metoda mniej restrykcyjna niż certyfikowane rolnictwo ekologiczne, natomiast kładąca większy nacisk na aspekty społeczne produkcji rolnej, jak dbałość o prawa pracownicze.



Ziemniak nas uratuje! Przystosowanie do zmian klimatu 250 lat temu

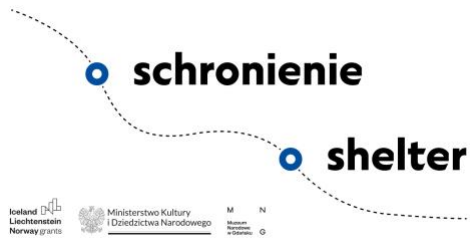
Prof. Dominik Collet (University of Oslo)

Zmiana sposobu odżywiania się jest często dyskutowaną kwestią adaptacji do kryzysu klimatycznego – ale to nic nowego! Dzisiaj rozmawiamy o mniejszej ilości mięsa i większej ilości warzyw. Poprzednim razem, gdy klimat się pogorszył, ludzie mówili o ziemniakach.

Czy możemy się coś przejąć z ich doświadczeń?

Pod koniec okresu, który nazywamy małą epoką lodowcową – 250 lat temu – zimna i wilgotna pogoda spowodowała zmniejszenie zbiorów zbóż w całej Europie. Choć te naturalne zmiany nie były tak gwałtowne ani ekstremalne jak dzisiejsze, spowodowane działalnością człowieka, doprowadziły one do klęski głodu, szczególnie podczas Wielkiego Głodu w Europie w latach 1771 i 1772. Wielu wykształconych ludzi zachęcało wówczas do przestawienia się ze zboża na ziemniaki – nową roślinę uprawną sprowadzoną z Ameryki. Ziemniaki lepiej znosiły zimno i wilgoć i wymagały mniej pracy. Niektórzy zwolennicy byli tak entuzjastyczni, że w krajach skandynawskich nazywano ich „ziemniaczanymi kapłanami” (choć nie wszyscy pracowali w kościele). Często chodzili od wioski do wioski, głosząc zalety ziemniaka i dzieląc się przepisami, a nawet wierszami na temat nowej rośliny.

Jednak, ku ich przerażeniu, ludzie pozostawali niechętni. Ziemniaczani kapłani ignorowali fakt, że zmiana diety to coś więcej niż tylko kalorie i smak. Biedniejsi ludzie obawiali się, że spożywanie ziemniaków (często uważanych za paszę dla zwierząt) wykluczy ich z wiejskich tradycji opartych na chlebie. Ponadto zboże miało własną infrastrukturę (spichlerze, młyny, rynki zbytu, a także systemy podatkowe, daty zbiorów, wzorce zatrudnienia i płodozmian). Wszystko to utrudniało zmiany – podobnie jak dziś, po inwestycjach w paliwa kopalne (od rurociągów i stacji paliw po systemy grzewcze).



Ostatecznie ziemniak stał się popularny dopiero długo po tym, gdy mała epoka lodowcowa minęła. Jego sukces wymagał nowych technologii, takich jak koleje, ale i zmian społecznych – zniesienia pańszczyzny i rozwiązania systemu folwarcznego. Dziś może to nas uczyć, że

adaptacja wymaga współpracy, a nie indoktrynacji. Nowa uprawa lub technologia nie uratuje nas, jeśli potrzeby społeczne zostaną zignorowane. Zamiast przemawiać do ludzi, jak czynili to ziemniaczani kapłani, powinniśmy próbować uczyć się od siebie nawzajem, aby zachęcać do zmian. To może nawet dobrze smakować!



Planeta domów

Dr Marcin Krassowski

Wyruszając na podbój Kosmosu w 1968 r., załoganci lotu Apollo 8 chyba nie przypuszczali, że zupełnym przypadkiem na nowo odkryją Ziemię. A wszystko za sprawą jednej tylko fotografii. *Earthrise* – bo taki właśnie tytuł nosi zdjęcie – przedstawia naszą planetę gdzieś na drugim planie, na wpół tylko oświetloną, w towarzystwie niczego więcej poza fragmentem powierzchni Księżyca i pustką Kosmosu. Jak na dłoni widać jej piękno, niepowtarzalność, ale też kruchość, maleńkość. Wyniesiona na sztandary przez ruchy środowiskowe *Earthrise* stała się obrazem-symbolem: oto nasz „statek kosmiczny Ziemia”, oto nasz „wspólny dom”, „żyjemy na jednej planecie, chrońmy ją, dbajmy o nią, innej nie mamy”. Widok z Kosmosu miał nas tu, na Ziemi, mobilizować do wspólnego działania. Po części tak właśnie się stało, ale dziś, prawie 60 lat później, wiemy, że na tej fotografii nie było tego, o co troszczymy się najbardziej, co jest w centrum naszego świata, co jest naszym schronieniem i co chcemy chronić. Z Kosmosu widać dom, ale nie domy.

Co jednak, gdy dom przestaje być zdatny do mieszkania? Można próbować budować inaczej. Do 2050 r. 70% ludzi na Ziemi będzie mieszkało w miastach. Urbanizacja jest wyzwaniem, ale i dużą szansą właśnie na to, żeby nowe osiedla budować inaczej, a te istniejące modernizować. Miasta pięcio- czy piętnastominutowe, zazielenianie, zacienianie, zwiększanie albedo przez malowanie dróg czy dachów na białą, mikroretencja – wszystkie te rozwiązania mają sprawić, że nasze domy, miasta będą bardziej zdatne do życia, że ominą



nas fale upałów. Jak jeszcze można budować inaczej? Odpowiedzią na kryzys klimatyczny jest architektura zrównoważona czyli taka, która generuje jak najmniej dwutlenku węgla. Jak to zrobić? Używając lokalnych materiałów, budując z drewna, gliny, słomy, konopi, dobrze izolując, stawiając na trzcinowe oczyszczalnie ścieków czy przydomowe turbiny prądotwórcze.

Esej o pszczołach

Karolina Echaust

W Polsce żyje ponad 450 gatunków pszczoł. Natomiast na świecie liczba gatunków przekracza 20 tys.! Wszystkie należą do nadrodziny *Apoidea*, co oznacza po prostu pszczoły. Realizują w przyrodzie jedno z najważniejszych zadań – zapylenie roślin. Aby mogły je wykonać, potrzebują zróżnicowanych siedlisk, umożliwiających im zakładanie gniazd, rozwój rodziny, rozmnażanie, czyli mówiąc wprost – przetrwanie gatunku. Niestety świat owadów zapyłających się kurczy. Owadów jest coraz mniej. Dlaczego? Przyczyn jest wiele. Przede wszystkim łączą się z działalnością człowieka. Intensyfikacja rolnictwa i leśnictwa, nieograniczony dostęp do insektycydów, pestycydów, ubożenie bazy siedliskowej, nadmierne zagospodarowywanie obszarów naturalnych pod budowę osiedli, domów jednorodzinnych, zmiana klimatu. Niestety skutków zmian następujących w społecznościach owadów, zmniejszenia ich liczebności, baz siedliskowych i pokarmowych nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Zapylenie roślin i życie owadów są ściśle powiązane. Ponadto od życia owadów zależy życie nas – ludzi. Łatwo zatem wysunąć wniosek, że bez owadów przetrwanie ludzi w świecie przyrody będzie wielce zagrożone.



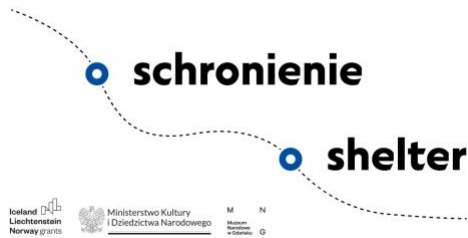
Klimat a pogoda

Dr Zofia Boni

Czy kryzys klimatyczny możemy wyczytać z kształtu chmur na niebie? Z kierunku wiatru? Z zapachu powietrza? Albo z ruchu lodowców? Mówimy dużo o zmianach klimatu, ale jak zmiany klimatu się mają do zjawisk pogodowych? Co możemy zobaczyć gołym okiem? Czego możemy dotknąć? Klimat danego miejsca i zmiany klimatu mogą być trudne do uchwycenia, ponieważ zachodzą w dużej skali i dotyczą danych statystycznych, są raczej abstrakcyjne. Klimat konkretnego miejsca określa się na podstawie wcześniejszych pomiarów i danych. Na przykład Polska leży w klimacie umiarkowanym ciepłym przejściowym. Pogoda natomiast dotyczy konkretnego czasu w konkretnym miejscu. Pogoda i klimat mają inną temporalność i skalę, ale zmieniający się klimat wpływa na zjawiska pogodowe, anomalie pogodowe natomiast są wyznacznikiem zmieniającego się klimatu. Z jednej strony mniejsze opady i związane z tym susze, z drugiej zaś burze i tornada. Coraz częstsze i intensywniejsze upały oraz pożary. Coraz cieplejsze zimy. Zaskakująco ciepłe dni w lutym albo zimne i deszczowe w czerwcu.

Pogoda oczywiście zawsze była zmienna. Ale to, co obserwujemy dzisiaj, coraz częstsze anomalie i nietypowe zjawiska pogodowe, jest efektem kryzysu klimatycznego.

Przywykliśmy do pewnej sezonowości, obserwowania i doświadczenia natury przez pryzmat pór roku. Wiosna, lato, jesień, zima. Mamy wiele rytuałów z tym związanych. Coraz częściej mówi się, że wkraczamy w okres, w którym będą dwie pory: sucha i deszczowa. Zbyt gorące



lata i mokre zimy. Jak to zmieni naszą codzienność? Nasz sposób życia z naturą? Nasze rytuały i reakcje na pogodę?

Doświadczenie upału

Dr Zofia Boni

Zmiany klimatu mogą się wydawać abstrakcyjne, trudno je powąchać, zobaczyć czy dotknąć. Ale już miejskie upały, potęgowane zmianami klimatu, są doświadczeniem znanym większości z nas coraz bardziej. Różni ludzie różnie je odczuwają – niektórym puchną nogi, inni pocą się nadmiernie lub są bardzo zmęczeni, jeszcze inni się złością. Różne grupy osób też są w różnym stopniu narażone na negatywne konsekwencje upałów – do szczególnie wrażliwych należą starsi, powyżej 65 roku życia.

Celem projektu badawczego „Doświadczenie zmian klimatycznych. Transdyscyplinarne badanie przegrzewania miast” (EmClic), prowadzonego w latach 2020–2024 jest zrozumienie, w jaki sposób upały jako zjawisko biofizyczne i społeczne wpływają na osoby w wieku powyżej 65 lat mieszkające w Warszawie i Madrycie.

Film *Fala (La Ola)* pokazuje, jak grupa starszych osób doświadcza i adaptuje się do upałów w Madrycie. Film jest etnofikcją, co oznacza, że został oparty na badaniach etnograficznych prowadzonych w latach 2021–2022. Uczestnicy badań wraz z badaczką reżyserką, antropolożką dr Palomą Yáñez Serrano, analizowali zebrane w ich wyniku dane dotyczące doświadczenia upału, i wspólnie zdecydowali, co pokazać w filmie. Sceny zostały odegrane przez uczestników badań, ale przedstawiają ich realne codzienne doświadczenia upału. Pokazują również negocjacje i problemy łączące się z adaptacją oraz jak upał wpływa na nasze ciała i relacje z innymi osobami, roślinami, zwierzętami i z otoczeniem.



Lokalne jedzenie?

Dr Zofia Boni

Jedzenie nie tylko zaspokaja głód i dostarcza nam niezbędnych do życia wartości odżywczych, daje nam także poczucie bezpieczeństwa i przyjemność. Jest nie tylko kwestią fizjologii, ale też odgrywa ważną rolę społeczno-kulturową. Jedzenie może być formą schronienia. Wspomnienia z dzieciństwa, znajome smaki i rytuały związane z jedzeniem mogą być źródłem radości. Podobnie jak ugoszczenie czy nakarmienie bliskich i gości. Może też być sposobem poznawania innych miejsc i kultur.

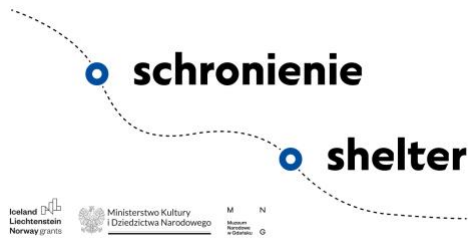
Ale co to znaczy lokalne jedzenie? Jedzenie dostępne tu i teraz? Kiedyś jedzenie było ściśle związane z sezonowością i lokalnością. Kiszonki i ziemniaki zimą, świeże warzywa i owoce latem. Pierogi na Boże Narodzenie, mazurki na Wielkanoc. Dziś globalny system dystrybucji i konsumpcji sprawił, że mamy wszystko na wyciągnięcie ręki. Jagody, maliny i pomidory zimą, mango i ananasy przez cały rok. Co wobec tego jest lokalne? Produkty, które spożywamy, często pokonują tysiące kilometrów (tzw. mile jedzeniowe), aby dotrzeć na nasz stół. Skąd było i co widziało ostatnie warzywo, które zjedliście? Jak i gdzie żyła ostatnio przez was zjedzona kura albo krowa? Oderwanie jedzenia, które spożywamy, od naszej najbliższej okolicy i naszej pracy tworzy dystans. Możemy, nie ruszając się z miejsca, poznawać kuchnie całego świata, i cieszyć się egzotycznymi smakami. Ale owo oderwanie zamienia też kurę w drób, a krowę w wołowinę. Sprawia, że nie rozpoznajemy zbóż rosnących przy drodze. Nie doceniamy pracy osób włożonej w wyprodukowanie pożywienia. Co tak naprawdę mamy na talerzu?



Niekonsumpcjonizm

prof. UAM dr hab. Aleksandra Lis-Plesińska

Epoka człowieka, którą Paul J. Crutzen, chemik badający atmosferę, nazwał antropocenem, to czasy niepohamowanej konsumpcji. Wynalezienie technologii umożliwiających wydobycie zasobów naturalnych, przede wszystkim paliw kopalnych – węgla, gazu ziemnego i ropy – ale również metali czy innych pierwiastków, umożliwiło zwiększenie produkcji i przyspieszyło transport. Rozrosły się rynki, a nowe idee ekonomiczne, takie jak keynesizm, zalecały zwiększanie podaży przez pobudzanie popytu. Reklama i inne współczesne formy marketingu przeniknęły współczesną kulturę i narzuciły nam imperatyw konsumowania wszystkiego – od jedzenia przez nabywanie różnych rzeczy aż po doświadczenia i wrażenia. Wszystko może stać się produktem, a my nauczyliśmy się, że im mamy ich więcej, tym lepiej to o nas świadczy. Dziś już wiemy, że to prowadzi do degradacji środowiska, osiągnięta w ten sposób satysfakcja niekoniecznie gwarantuje długotrwałe szczęście. Pojawiają się postulaty ograniczania konsumpcji, promuje się minimalizm oraz dbałość o przedmioty, które już posiadamy. Warto sięgnąć pamięcią do czasów naszych rodziców lub dziadków, którzy naprawiali sprzęty domowe czy ubrania. Przetwarzanie, przerabianie i naprawianie mogą stać się naszym hobby, a w przyszłości nowym sposobem życia. Wiele takich alternatywnych propozycji przedstawia sztuka – artyści wyrażają troskę o kondycję naszej planety i tworzą nowe sposoby widzenia świata oraz bycia w nim.



Zrównoważona moda

Aleksandra Dzik

Branża tekstylna, odzieżowa i modowa są jednymi z najbardziej oddziałujących na środowisko naturalne i warunki życia pracowników na świecie. Przemysł ten łączy w sobie produkcję (uprawa roślin dla wytworzenia materiałów, tkactwo, hodowla zwierząt na wełnę, wytwarzanie włókien syntetycznych, garbarstwo), a także logistykę, sprzedaż detaliczną, projektowanie, szwalnie oraz handel odzieżą używaną i recykling produktów tekstylnych. Co roku produkuje się dodatkowych 100 mld ton ubrań (zarówno tych tanich, opisywanych jako *fast fashion*, jak i tych droższych, należących do tak zwanych luksusowych marek). Na jednego mieszkańca Unii Europejskiej w 2022 r. przypadało około 15 kg zużytej rocznie odzieży, a liczba ta z roku na rok wzrasta. Obecnie większość sprzedawanej odzieży produkowana jest przez pracowników z krajów rozwijających się w Azji, Afryce oraz Ameryce Południowej. Pierwsze miejsca niezmiennie od wielu lat należą do Chin i Bangladeszu – głównie ze względu na koszty produkcji, ale także mniej restrykcyjne przepisy w krajach trzecich, dotyczące warunków pracy, stosowania chemikaliów czy szybkość produkcji i pracowników traktowanych jako tania siła robocza.

Obecnie, dzięki wielu akcjom informacyjnym oraz aktywistom, jako klienci oraz klientki mamy możliwość dowiedzenia się, co sami możemy zrobić w celu ograniczenia złych praktyk w branży modowej. Okazuje się, że decyzje, które każdego dnia podejmujemy, stojąc przed sklepową półką czy wieszakiem, mogą oddziaływać na sposób, w jaki działa ten przemysł



i mieć pozytywny wpływ na wprowadzane zmiany. Jedną z podstawowych konsumenckich decyzji jest ile i gdzie kupować – warto zastanowić się, czy wolimy zainwestować w droższe ubrania wyprodukowane przez transparentnie działającą firmę, czy kupić ubrania, które posłużą nam o wiele krócej.

Migracje klimatyczne

prof. UAM dr hab. Izabella Main

W związku z katastrofą klimatyczną coraz większa część naszego globu nie nadaje się do zamieszkania – ze względu na ekstremalne zjawiska pogodowe i ich konsekwencje życie tam staje się dla ludzi niebezpieczne. Zmusza ich to do migracji w obrębie swojego kraju, do bezpiecznych sąsiednich krajów lub na inne kontynenty. Współcześnie problem ten dotyka dziesiątki milionów osób, a szacuje się, że w najbliższych dekadach nawet 40% ludności świata może być zmuszonych do migracji klimatycznych. Zjawiska prowadzące do migracji klimatycznych mogą być nagłe i gwałtowne, np. tajfuny, jak też długotrwałe i nasilające się susze, zasolenie wody czy opady. Państwa wyspiarskie takie jak Malediwy narażone są na regularne zalewanie, skutkujące śmiercią ludzi oraz zniszczeniem budynków i infrastruktury. Czasem zmiany długofalowe nie są bezpośrednim zagrożeniem życia, jednak wpływają na jego jakość, zdrowie i dobrostan ludzi, gdyż np. uzyskują oni mniejsze dochody z powodu gorszych warunków pogodowych. Z tego względu migracje klimatyczne mogą być postrzegane jako migracje ekonomiczne. Co więcej, czynniki środowiskowe, ekonomiczne, polityczne lub też społeczne wielokrotnie się nakładają czy wręcz wzmacniają i powodują decyzje o migracji.

Na konsekwencje zmian klimatycznych niektóre kraje narażone są bezpośrednio, inne, jak Polska, mogą doświadczyć migracji klimatycznych dwutorowo: wewnątrz i zewnątrz. Te pierwsze dotyczą terenów objętych długofalową suszą oraz migracji z miast, w których



niektórzy mieszkańcy nie będą mogli bezpiecznie przebywać w związku z coraz bardziej odczuwalnymi skrajnie wysokimi temperaturami. Migracje zewnętrzne obejmą osoby przybywające do Polski z krajów, w których warunki środowiskowe staną się bardziej dotkliwe. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka i wiele późniejszych międzynarodowych paktów i rezolucji podkreślają uniwersalne prawo człowieka do życia. W ich świetle, gdy ludzie nie mogą żyć bezpiecznie w swoich krajach, powinni mieć prawo do migracji, w imię

zasady równości i sprawiedliwości. Z punktu widzenia jednostki ludzkiej to absolutny przypadek, w jakim miejscu na ziemi się urodziła, a społeczności w innych miejscach winny ją wesprzeć w zapewnieniu jej podstawowych potrzeb życiowych: dostępu do wody, powietrza, żywności, schronienia i realizacji prawa do ochrony godności i zapewnienia sprawiedliwości. Dziś wiemy, jak znaczna część ludzkości żyje w skrajnym ubóstwie, częściowo wiążącym się z prosperity w naszej części świata.